ROK XXX. We Lwowie, dnia 1. kwietnia 1923. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 1-e półrocze r 1923: 10.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 250 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 200 Mk. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Śp. Arcybiskup Józef Bilczewski.

Wieść o zgonie tego wielkiego Kapłana, prawdziwego Ojca i światłego rządcy archidiecezji, niestrudzonego pracownika dla chwały Bożej, dla dobra bliźnich i dusz opiece jego powierzonych i dla dobra całej Ojczyzny, odbiła się echem żałobnem we wszystkich jej dzielnicach. Był on chlubą Episkopatu i Kościoła polskiego, w którego dziejach imię jego złotemi będzie zapisane głoskami.

Zanim ktoś opowie dokładniej i w sposób wyczerpujący o jego pracach i ogromnych zasługach, zestawiamy tu tylko w krótkości główne momenty z jego życia i działalności.

Urodził się w r. 1860 w Wilamowicach (diec. krak.); studja teologiczne odbył w Krakowie, poczem wysłano go jeszcze ze względu na nadzwyczajne jego przymioty duchowe i zdolności do Wiednia, gdzie uzyskał stopień dra teologji i do Rzymu, gdzie zajęły go najwięcej badania archeologiczne a szczególnie odkrycia w katakombach. Owocem tych jego badań były — oprócz mniejszych rozpraw — dwa dzieła pierwszorzędnej wartości naukowej: „Archeologja chrześcijańska“ i „Eucharystja w świetle najdawniejszych pomników“ etc.[1]) Ukochał też Rzym całem sercem i odwiedzał go później wielokrotnie dla uczczenia jego świętości i Namiestników Chrystusowych Leona XIII, Piusa X i XI i dla poparcia spraw archidiecezji i całego Kościoła polskiego. Jemu też zawdzięczał liczny zastęp młodzieży naszej, że mógł zobaczyć stolicę świata chrześcijańskiego: była to pierwsza pielgrzymka polskich uczniów szkół średnich do Rzymu (w r. 1905), — którą opisaliśmy w tymże roku w „Gaz. Kościelnej.“[1])

Otrzymawszy święcenia kapłańskie, pracował śp. Zmarły najpierw jako wikarjusz w Mogile, w Kętach i w Krakowie, gdzie był także katechetą pomocniczym w gimn. św. Anny i habilitował się jako docent dogmatyki ogólnej, poczem zamianowano go (w r. 1891) profesorem dogmatyki szczegółowej we Lwowie, a po kilku latach członkiem Rady szk. krajowej. Wnet też zajął tam jedno z pierwszych stanowisk jako pełen Bożego ognia współpracownik we wszystkich przedsięwzięciach, mających na celu organizację katolicką, zajmował się żywo wychowaniem młodzieży, popieraniem dobrej prasy, wiecami katolickimi itd., ale w całym blasku zajaśniały wszystkie jego cnoty dopiero wtenczas, gdy (20 stycznia 1901) zasiadł na stolicy błog. Jakóba Strepy, którego wziął sobie za wzór i którego cześć starał się wszelkim sposobem możliwym rozszerzyć. Poświęcił się cały nowym obowiązkom swoim, troszczył się o wszystkie potrzeby rozległej archidiecezji, zagrzewał duchowieństwo do pracy, starał się na każdy posterunek znaleźć siłę najlepszą, odwiedzał najodleglejsze parafje, o ile mógł, oceniał jak najskrupulatniej zasługi każdego Współbrata, opiekował się losem wikarych, wysyłał młodych księży zdolniejszych na studja wyższe do Rzymu, Wiednia, Insbruka, Fryburga, Lowanium, nie szczędził grosza na każdy cel dobry — nawet po nad możność swoją, bo zaciągając długi, byle tylko nie posądzano go o skąpstwo, — przyczem sam odmawiał sobie wszelkiego zbytku i umartwiał się tak w zaspokajaniu potrzeb cielesnych, że zdrowie jego na tem cierpiało.

Ponieważ brak dostatecznej ilości stacji duszpasterskich był powodem, że ludność polska ulegała w wielu miejscowościach wynarodowieniu, tworzył

[1]) Dziełom tym zawdzięczał powołanie na członka Akademji Umiejętności w Krakowie. Są one już od dawna wyczerpane, ale na nowe ich wydanie, w którem należałoby uwzględnić liczne odkrycia z lat ostatnich, zabrakło niestety czasu zajętemu ciągle nad miarę Arcybiskupowi.

[1]) Opis ten wydaliśmy i w odbitce osobnej.

liczne ekspozytury, zachęcał i przyczyniał się do budowy kościołów i kaplic (których powstało za jego rządów trzysta kilkadziesiąt), przez co wyświadczył nieocenioną uznawałę nietylko religji, ale i narodowi naszemu, co też trzysta z wdzięcznością każdy Polak patrjota.

Czcili go i kochali jako wzorowego Pasterza i obywatela wszyscy ludzie dobrej woli, którzy mieli sposobność przypatrzyć się bliżej jego działalności; — ale znaleźli się niestety i tacy, którzy mu gorzkie zgotowali zawody, nie brakło i takich, którzy w pismach brukowych rzucali na niego oszczerstwa; w niejednem przedsięwzięciu doznał niepowodzenia; — ale najcięższe cierpienia sprowadziła ze sobą i dla niego inwazja rosyjska, a po niej zamach „Ukraińców“ na wschodnią Małopolskę, kiedy to mordowano księży Polaków, palono kościoły i większa część archidiecezji uległa zniszczeniu. I sam Arcybiskup żył ciągle pod grozą strasznego niebezpieczeństwa, ale ani mu przez myśl nie przeszło ratować się ucieczką: wytrwał przez cały czas na swojem tak trudnem stanowisku, a z nim wytrwało i jego duchowieństwo (z nielicznymi tylko wyjątkami)

Żywo też odczuwał każdy objaw dążenia wrogów religji do odebrania Polsce prawdziwej wiary, że tylko wspomnimy o artykule, zamieszczonym 24 grudnia r. z. w „Słowie Polskiem“[1]) (które uchodziło i było uważane przez wielu nie dość uświadomionych za pismo katolickie). Powiedział wtedy do księży, zgromadzonych u niego w dzień Wigilji, że będzie miał „święta bardzo smutne“ dzięki temu artykułowi![1])

Wiemy, że niema cnoty prawdziwej tam, gdzie niema pokory: otóż i tę cnotę podziwialiśmy u śp. Arcyb. Bilczewskiego: dostojnik tak światły, tak rozległą posiadający wiedzę, nie polegał na własnem tylko zdaniu, ale często pytał o radę mniej uczonych i niżej postawionych, dawał im bruliony swoich znakomitych mów do przeczytania itp. Pokora też kazała mu zarządzić, żeby go pochowano wśród ubogich, w prostej trumnie drewnianej, na cmentarzu janowskim. Miał jednak pogrzeb, jakiego Lwów dawno nie widział: uczciło go ostatnią przysługą 12u Biskupów z J. Em. Kard. Kakowskim na czele; mowę żałobną pełną myśli głębokich i gorącego uczucia, wzorową pod każdym względem wygłosił w bazylice katedralnej X. Arcybiskup Teodorowicz; przybyło kilkuset księży, minister wyznań i oświaty i niezliczone rzesze wiernych, wojsko tworzyło szpaler na wszystkich ulicach, przez które przechodził orszak pogrzebowy, księża nieśli trumnę aż na cmentarz: był to, jednem słowem, hołd imponujący, złożony przez miasto i cały naród jednemu z najlepszych swych synów![2])

Red.

[1]) Protest jednak jego spowodował zmianę redakcji tego dziennika.

[2]) O znakomitych jego Listach pasterskich pisaliśmy kilkakrotnie w „Gaz. Kośc.“, a ostatnio w nrze 4 z r. b.

Oświadczenie Redakcji.

Ze strony bardzo poważnej otrzymaliśmy zapewnienie, że poglądy wyrażone w art. p. n. „Z diec. wileńskiej“ (w nrze 5 „G. K.“ z r. b.), nie odpowiadają rzeczywistości, że mianowicie Najprz. X Biskup Jerzy Matulewicz nic nigdy nie uczynił takiego, coby mogło wyjść na „szkodę Kościoła lub polskiej i katolickiej ludności diecezji.“ Zamieściliśmy tę korespondencję, ponieważ nie mieliśmy powodu do powątpiewania o wiarogodności jej autora otrzymawszy też już przedtem inne wiadomości — zgodne z jej osnową — o tamtej diecezji, z której jednak stosunkami nie mogliśmy jeszcze zapoznać się osobiście.

Polska „odrodzona“ czy wyrodzona?

Na schorzałym, wojną i niewolą znękanym organizmie Polski wyrasta nowy wrzód, zaszczepiony polską ręką, nawet kapłańską, choć za dolary amerykańskie!

Nadaje sobie szumne i pretensjonalne miano „Kościoła narodowego“, a choć jeszcze nie uznany w Polsce, szerzy swoje zgubne i bałamutne doktryny za pomocą tygodnika, przezwanego „Polska odrodzona“. Jako redaktor figuruje na nim nasz do niedawna druh i brat w kapłaństwie, a dziś odstępca, X. Jan Tomaszkiewicz.[2])

Ponieważ był niegdyś moim uczniem w gimnazjum, a także przez czas jakiś wychowankiem małego seminarjum w Krakowie, więc z tem większą boleścią biorę do ręki jeden z numerów jego tygodnika, który zawędrował aż do Janowa podlaskiego i to via starostwo, bo wydawca rozsyła swój organ darmo na wszystkie strony, do wszystkich starostw, do wszystkich posłów sejmowych (jak słyszałem) a pewno i do wielu księży.

I cóż w nim znajduję? Stare, znane i oklepane zarzuty przeciw Kościołowi katolickiemu, które dawno, zręczniej jeszcze, głosili i szerzyli Wiclefy, Husy, Lutry, Kalwiny, a nie zbyt dawno i na polskiej ziemi t. zw. Marjawici alias Mankietnicy lub Kozłowici.

Z tymi zarzutami zaznajamia się młodzież ex offo już na ławach gimnazjalnych przy nauce religji, a zwłaszcza w czasie studjów teologicznych Odpowiedź na nie znaleźć można w każdej mniejszej i większej apologji wiary katolickiej. Zna je więc dobrze każdy kapłan i swiecki katolik wykształcony i potrafi na nie znaleźć odpowiedź wystarczającą; nie zachwieją one jego wiary, a czasem swą płytkością i naiwnością nawet jeszcze ją wzmocnią Że w Kościele zdarzały się nadużycia, że się zdarzają i zdarzać będą, to my wszyscy dobrze i dawno o tem wiemy. Ale choć serdecznie nad niemi bolejemy i staramy się je usunąć, nie damy się przez nie odłączyć od prawdziwego Kościoła Chrystusowego, który jest na Piotrze zbudowany i na którego czele stoi Papież rzymski. Bo umiemy odróżnić plewy od ziarna, pierwiastek ludzki w Kościele, podlegający ludzkim ułomnościom, od pierwiastka Bożego, doskonałego i niezmiennego. My nie zamykamy ócz na wady, niedostatki i ułomności własne i cudze w organizmie Kościoła katolickiego i potępiamy je i staramy się wykorzenić. Ale one nam nie odbierają wiary w boskość naszego świętego Kościoła, bo my równocześnie widzimy w nim — mimo tych braków — wszystkie cechy prawdziwego Kościoła Chrystusowego, których żaden kościół inny, nazywający się chrześcijańskim, nie posiada i posiadać nie może. My widzimy w dziejach naszego Kościoła tylowiekowych niezliczone dowody jego boskości w samem jego trwaniu mimo tylu przeszkód, — w skutkach niezmiernie dobroczynnych, jakie na społeczeństwo ludzkie wywiera w takiej mierze, jak tego żaden inny nie potrafi. Tą drogą wracają też corocznie na łono Kościoła katolickiego tysiące wykształconych konwertów w Anglji i Ameryce. Na kogóż więc liczy w swej propagandzie X. Jan Tomaszkiewicz?

Tylko na ludzi niedouczonych, nie dokształconych w nauce religji katolickiej, albo na takich, którym ta religja zbrzydła nie dla jakichś powodów naprawdę rozumnych i naukowych, ale dlatego, że im przeszkadzała w ich życiu, w ich postępowaniu samowolnem, nie licującem z przykazaniami Bożemi i kościelnemi.

A choć nie bardzo liczę na odpowiedź (przynajmniej na szczerą odpowiedź, bo byłaby ona cofnięciem się z obranej drogi), niech mi wolno będzie zapytać drogiego mi i dzisiaj, choć błądzącego, X. Jana Tomaszkiewicza, czy te wszystkie zarzuty, jakie dzisiaj stawia i szerzy przeciw Kościołowi katoli-

[1]) Por. nr. 3 „Gaz. K.“ z r. b. art. X. dra Szydelskiego.

[2]) P. Nr. 4 „G. K.“ str. 44 z r. b. *Dop. Red.*

ckiemu, nie były mu już dawno znane, jako klerykowi i kapłanowi w poprzednich latach kapłaństwa? I dlaczegoż przez tyle lat mógł je pogodzić ze swym rozumem i ze swoją wiarą katolicką a dopiero teraz od ostatnich dni września z. r. pogodzić ich nie mógł i nie może? Przecież trudno przypuścić, żeby przez tyle lat był hipokrytą a dopiero teraz okazał się szczerym, albo żeby w ciągu miesiąca, który upłynął między wyparciem się przez niego wspólnictwa z nową wiarą wobec Biskupa swego a formalnym akcesem do „kościoła narodowego", znalazł w doktrynie Hodura jakieś takie niezbite argumenty, iż one zburzyły cały jego dotychczasowy tyloletni pogląd na Kościół katolicki?

Niech mi będzie łaskaw szczerze na te pytania odpowiedzieć, a przynajmniej niech nad niemi się częściej zastanawia, zwłaszcza w czasie bezsennych nocy, które przy puszczam, że z latami i na niego przyjdą, jeżli jeszcze nie przychodzą.

A tymczasem niech pamięta, że burzyć cudzą pracę, nawet i wiekową, łatwo, ale zbudować coś lepszego na jej miejsce, a nawet to, co się zniszczyło, naprawić, bardzo trudno, a w tym wypadku niepodobna.

X. Mateusz Jeż.

Przed dorocznym zjazdem Księży Prefektów.

(C. d.)

W najbliższym czasie ma się odbyć w Warszawie doroczny zjazd Księży Prefektów; powinien on tchnąć nowe życie w to Stowarzyszenie, które (powiedzmy to szczerze) dziś tylko wegetuje.

Nie mam zamiaru poddawać na tem miejscu krytyce działalności zarządu głównego, lecz tylko dać wyraz tym oczekiwaniom i nadziejom, które przywiązujemy do tegorocznego zjazdu.

Pierwszą kwestją, bolesną, wprost piekącą (nie powiem skandaliczną) jest sprawa „Miesięcznika Katechetycznego", organu Stowarzyszenia. Przez dziewięć lat wychodził miesięcznik jako organ Związku Katechetów pod redakcją X. dra Pechnika i okazywał się zawsze regularnie co miesiąc, czasu zaś wojny co 2 miesiące. Od kiedy zaś miesięcznik stał się organem Stowarzyszenia Księży Prefektów i zależnym materjalnie od Warszawy, ukazuje się coraz rzadziej, budząc obawę, że lada chwila życie swe zakończy. Przyczyną tej anomalji nie jest bynajmniej brak artykułów, brak treści, brak racji bytu; przeciwnie — poziom miesięcznika jest zupełnie zadowalający wybredne nawet wymagania. Jedyną przyczyną jest brak pieniędzy. Obecnie wpłaca się wkładki skarbnikowi koła miejscowego, ten odsyła je skarbnikowi koła diecezjalnego. ten zaś do zarządu głównego w Warszawie a zarząd główny dopiero ma odesłać prenumeratę do Administracji Miesięcznika. Skutkiem tej procedury pieniądze, złożone przez członka, dochodzą do rąk właściwych w pół roku później, straciwszy wskutek dewaluacji $^3/_4$ swej wartości; a zdarzyć się może, że pieniądze, doszedłszy do Warszawy, utkną w „syrenim grodzie", nie mogąc odnaleźć drogi do Lwowa (n. p. z powodu wydatków administracyjnych na urządzenie biura itp.). Wobec zupełnej niesprawności naszej prefektowskiej maszyny organizacyjnej należy więc sprawę uprościć i usamodzielnić miesięcznik, by mógł sam bezpośrednio prenumeratę pobierać i stopniowo, odpowiednio do spadku waluty cenę podwyższać. Dotychczas bowiem cenę oznacza walny zjazd, zbierający się raz na rok, nie mogący więc z natury rzeczy regulować dochodów.

Drugą sprawą, odnoszącą się do miesięcznika, jest jego stosunek do oficjalnych planów nauki religji. Program ministerjalny, narzucony nam przez Warszawę, wywołał u nas opozycję tak stanowczą, że w roku 1921/22 w ż a d n e j z diecezji małopolskich nie wprowadzono go w życie; po prostu zbojkotowano go. Początkowo miesięcznik zamieścił jeden głos protestu (zeszyt III rocznik X z roku 1921), omawiający całokształt programu, potem jednak odmówił umieszczenia krytyki, choćby nawet zupełnie rzeczowej. Motywem redakcji był pietyzm wobec najwyższych naszych Władz duchownych, które nieszczęsny plan zatwierdziły. Sądzę że lojalność wobec Władz posunięta była za daleko, gdyż Władze zaznaczyły, zatwierdzając program, że uważają go jako próbny, prowizoryczny, każde zaś urządzenie próbne może i powinno przejść przez dyskusję i krytykę (oczywiście rzeczową), zanim się stanie urządzeniem trwałem.

Skutki owego trwożliwego „noli me tangere" nie dały na siebie czekać. Brak wszelkiej krytyki, zupełne milczenie wobec istniejącego planu zaczęto sobie tłumaczyć jako zgodę na plan; qui tacet, consentire videtur. A malkontenci, o których wiedziano, — „widocznie nie mają rzeczowych argumentów, jeśli milczą". Wobec tego zaczęły się pojawiać podręczniki ściśle oparte na istniejących planach oficjalnych. Skutek był wprost straszny. Powstały podręczniki, których widok przejmuje dreszczem nieszczęsnych katechetów. I nie można powiedzieć, by tu zawinili autorowie podręczników. Są to nazwiska znane i poważne (ks. Kalinowski, ks. Dr. Baranowski, ks. Kowalski). Winę ponosi w całości program oficjalny; autorowie podręczników są jego ofiarami.

Zjazd Prefektów powinien kategorycznie uchwalić: r z e c z o w ą k r y t y k ę p r o g r a m u p o w i n n o s i ę z a s a d n i c z o p r z y j m o w a ć d o m i e s i ę c z n i k a.

Dalszą bolączką naszą jest s p r a w a i l o ś c i g o d z i n nauki religji. W szkołach przedwojennych mieliśmy co najmniej po 2 godziny 50-cio minutowe, tygodniowo razem 100 minut. Obecnie po zaprowadzeniu 45 minutowych godzin utraciliśmy z każdej godziny po 5 minut, a więc 10% czasu szkolnego straciliśmy na rzecz innych przedmiotów, rysunki, śpiew, roboty ręczne etc. Na tę k r z y w d ę zwrócono już uwagę przed rokiem na walnym zjeździe i powzięto uchwałę, by zarząd główny poczynił w naszem imieniu starania u władz wyższych o przyznanie 3-ciej godziny w klasie 1, 2 i 8-ej. Na zjeździe, na którym zarząd zda sprawę ze swoich w tym kierunku starań, powinno się tą ważną sprawą utrzymania status quo naszego posiadania energicznie zająć.

Dalszą bolączką naszą jest sprawa pokrywania kosztów nabożeństw szkolnych (wina, świec, służby kościelnej, organisty). Rząd austrjacki pokrywał te koszty; obecnie kuratorjum wyznacza tak małe kwoty że w praktyce ten ciężar spada na urzędniczą pensję katechety. W końcu radzibyśmy usłyszeć od zarządu głównego, czy możemy mieć na przyszłość nadzieję na żywszą jaką akcję organizacyjną, na jakieś oznaki życia w formie sprawozdań, ankiet, petycji itp. Sądzę że od zarządu głównego można i należy domagać się oznaki życia nie tylko w czasie wakacji (jaką był naprawdę dobrze przygotowany kurs wakacyjny w Wilnie), lecz i w ciągu roku szkolnego.

Oby zjazd najbliższy wlał nowe życie w nasze młode, trochę jeszcze nieporadne Stowarzyszenie Księżów Prefektów Polski.

X. Dr. K. Thullie.

Przeszkoda przystojności publicznej w nowym kodeksie a prawo cywilne.

(C. d.)

Z osnowy przytoczonego tekstu wynika, że w nowem prawie jest zupełnie i n n a p o d s t a w a t e j p r z e s z k o d y aniżeli w prawie dawniejszem. Należy przeto baczną zwrócić uwagę, by nie pomieszać pojęć, mających dziś różne znaczenie; nadto zachodzi pewne podobieństwo między przeszkodą

publicznej przystojności a powinowactwem, chociaż są i znaczne różnice:

1. Dotychczas małżeństwo nieważnie zawarte i spełnione wywoływało przeszkodę powinowactwa, dziś małżeństwo nieważne sprowadza przeszkodę przystojności publicznej, akt bowiem spełnienia małżeństwa nie odgrywa obecnie żadnej roli.

2) Według dawnego prawa z małżeństwa nie dopełnionego (rato), bez względu na to, czy było ważne czy nie, z wyjątkiem nieważności dla braku zgody, powstawała przeszkoda przystojności publicznej, obecnie tylko małżeństwo nieważne sprowadza tę przeszkodę a brak zgody przy zawieraniu małżeństwa nie jest tamą do powstania przeszkody przystojności.

3) Dawniej przeszkoda przystojności publicznej z małżeństwa nie spełnionego sięgała do czwartego stopnia włącznie tak w linji prostej jak i bocznej, obecnie obejmuje ona tylko stopień pierwszy i drugi linji prostej, a małżeństwo nawet nie spełnione wywołuje przeszkodę powinowactwa.

4) W poprzedniem prawie zaręczyny ważne sprowadzały przeszkodę przystojności publicznej do pierwszego stopnia z krewnymi narzeczonych, w obecnem prawie przeszkoda ta nie istnieje.

5) Dotychczas podstawą powinowactwa była copula carnalis czy to dozwolona czy też niedozwolona; stosunek dozwolony w małżeństwie wytwarzał przeszkodę rozrywającą w prostej linji bez ograniczenia, w linji zaś bocznej do czwartego stopnia, c 4. De consan. et affin. IV. 14; stosunek zaś grzeszny wywoływał przeszkodę powinowactwa tylko do drugiego stopnia. Trid. SS. XXIV. c. 4 de ref. mał.

Dziś samo małżeństwo ważne bez względu na spełnienie jest źródłem przeszkody powinowactwa bez ograniczeń stopni w linji prostej, a do drugiego stopnia w linji bocznej. (c. 97, 1077).

6) W nowem prawie copula carnalis jest uchylona jako źródło przeszkody, chyba że jest połączona z konkubinatem publicznym lub jawnym; w takim razie nie wywołuje przeszkody powinowactwa, jak w dawnem prawie, lecz przeszkodę publicznej przystojności. (zob. ks. Gromnicki, Polonia sacra Nr. 2. st. 34.)

Idzie teraz o to, czy i jaka przeszkoda powstaje z małżeństwa cywilnego; jak je należy ocenić pod względem prawnym.

Z góry należy tu zaznaczyć, że wedle kanonu 1094 tylko takie małżeństwa są ważne, które zostały zawarte wobec proboszcza lub ordynarjusza i przynajmniej dwóch świadków, chyba że mają miejsce wyjątkowe okoliczności przewidziane w kanonie 1098.

Państwo w dwojaki sposób może przepisać formę zawierania małżeństwa, które ma charakter państwowy, tj. może bezwzględnie naznaczyć formę kościelną i tylko małżeństwa kanoniczne uznawać za prawe i przyznać im skutki cywilne; albo może przepisać formalności świeckie i to pod nieważnością małżeństwa wobec forum cywilnego, n.p., że oblubieńcy winni objawić zgodę małżeńską wobec urzędnika świeckiego. Co się tyczy pierwszej formy, niema tu żadnych trudności, gdyż jest to małżeństwo kościelne, któremu państwo nadaje charakter związku cywilnego. Formę małżeństwa kościelnego przepisuje ustawa rosyjska z roku 1836, która do dziś obowiązuje w prowincji warszawskiej: § 2 Małżeństwo może być zawarte tylko w obliczu kościoła, podług przepisów i z dopełnieniem uroczystości religijnych. W drugim zaś wypadku, gdy zawarto małżeństwo wyłącznie według formalności cywilnych z pominięciem formy kanonicznej, na podstawie kan. 1904 małżeństwo takie jest nieważne. Na tej przeto zasadzie powstaje zeń przeszkoda publicznej przystojności (c. 1078).

Obecnie idzie o to, jak należy oceniać małżeństwo cywilne: czy jako małżeństwo nieważne ob clandestinitatem, czy jako konkubinat.

Stosownie do kan. 1078 należy oznaczyć, która okoliczność w szczególności wywołuje tę przeszkodę, czy ewentualnie ta, że małżeństwo jest nieważne z powodu pominięcia formy przepisanej, czy też dlatego, że związek jest konkubinatem. Wprawdzie Leon XIII r. 1879 orzekł, że z małżeństwa cywilnego nie powstaje przeszkoda przystojności publicznej, lecz orzeczenie to było wyjaśnieniem zasady, na której opierała się dawniej ta przeszkoda Wówczas, jak wyżej powiedziano, podstawą tej przeszkody, były zaręczyny, oraz małżeństwo nie spełnione ważne i nieważne. Małżeństwo cywilne nie miało charakteru zaręczyn dlatego, że zaręczyny odnoszą się do przyszłego małżeństwa, a przy zawieraniu małżeństwa cywilnego wyrażano zgodę na związek obecny, tak też wielokrotnie orzekła Stolica św. Benedykt XIV. Inst. 46. W krajach, w których był ogłoszony dekret „Ne tametsi", a później (od r. 1908. na podstawie dek. Ne temere, małżeństwo czysto cywilne było nieważne nie tyle z tego tytułu, że pominięto formę przepisaną, lecz raczej dlatego, że w myśl przepisów kościelnych, było obrzędem wyłącznie państwowym bez znaczenia kościelnego, był to związek sine specie et figura veri matrimonii.

Podany dekret papieski nazywa je „actus civilis, qui honorandum usurpat matrimonii nomen", i „actus, qui vulgo dicitur matrimonium civile". Ponieważ dawniej współżycie osób, oparte nawet na pozornem małżeństwie, nie dawało podstawy do powstania tej przeszkody, przeto małżeństwo czysto cywilne jej nie sprowadzało. Obecnie nieprawne współżycie jest właśnie źródłem przeszkody przystojności publicznej, stąd dekret Leona XIII, utracił moc prawną a małżeństwo cywilne sprowadza przeszkodę przystojności i to nie jako małżeństwo nieważne (nullum ob clandestinitatem), lecz jako konkubinat.

(C. d. n.) *X. Grabowski.*

Listy z Belgji.

(C. d.)

Związki młodzieży.

Bardzo poważną i piękną kartę w historji Belgji katol. stanowią związki młodzieży, które mają na celu gromadzić młodzież bez różnicy stanu i zawodu. Powstanie swe zawdzięczają one ks.ędzu Brohée, obecnemu prezydentowi seminarjum Leona XIII., do dziś dnia jest on jeszcze kierownikiem związków młodzieży wallońskiej.

Są trzy rodzaje związków: patronaty, koła naukowe (cercles d'études) i związki sportowe.

Patronaty zajmują się dziećmi i młodzieżą mniej więcej do 14-go roku życia.

Koła naukowe gromadzą młodzież dorastającą; dwa lub trzy razy w tygodniu zbiera się młodzież w jakimś lokalu, zwyczajnie u X. wikarego. Przebieg takich zgromadzeń jest następujący: zaczyna się modlitwą, potem ksiądz czyta ewangelję i daje krótkie wyjaśnienia, oraz tłumaczy liturgję najbliższej niedzieli, o ile zawiera coś nowego, czy też jakiegoś święta lub czasu kościelnego. Następnie jeden z młodzieży wygłasza referat na jakiś temat aktualny, historyczny czy naukowy, po odczycie następuje dyskusja.

Na tych też zgromadzeniach uczy się młodzież śpiewu gregorjańskiego. Nie potrzeba tłumaczyć, jak przez to zaznajamia się młodzież z ceremonjami kościelnemi i wogóle z życiem katolickiem, wykształca się na dzielnych społeczników i prawdziwych katolików nie tylko wierzących, ale i czyniących.

A nie jest to tylko młodzież szkolna, ale i robotnicza i rzemieślnicza, wartość społeczna tych kółek jest niezrównana, bo przyczynia się do zatarcia różnic klasowych i do zjednoczenia wszystkich katolików pod jednym sztandarem w myśl najpiękniejszych zasad chrystjanizmu.

Istnieją wreszcie kółka sportowe, które pielęgnują sport, urządzają zabawy, wycieczki, organizują skaut. Myśl ta jest bardzo zdrowa, bo ujmuje w karby życie młodzieży w cza-

sie dla niej najniebezpieczniejszym t.j. w czasie wakacyji, a przez to chroni ją od wybryków.

Związki młodzieży mają swoje własne pisemko tygodniowe p. t. „Wysiłek" („Effort"), które w tysiącach egzemplarzy rozchodzi się po kraju.

Młodzież uniwersytecka ma swój osobny związek.

Od czasu do czasu odbywają się zebrania przedstawicieli związków celem naradzania się nad sprawami młodzieży. Co kilka lat znów odbywają się kongresy młodzieży: właśnie w zeszłym roku t.j. 17 września 1922 r. odbył się taki kongres w Gembloux pod kierownictwem samego X. kardynała Merciera. Znaczenie tych kongresów jest niemałe, podnoszą one na duchu młodzież katol. i dodają jej się do wytrwania w pracy u boku swych kierowników.

Związki młodzieży, oddają Kościołowi niespożytą usługę, są to kadry społeczeństwa katolickiego, które zapewniają mu dobrą przyszłość.

Uniwersytet lowański.

Założony w r. 1425; Patronką uniwersytetu jest N. M. Panna. Wydał on w ciągu wieków cały szereg zasłużonych i znanych w historji uczonych; od czasu niepodległości Belgji (1831 r.) ogłosił się katolickim uniwersytetem, dlatego nie został wzięty na etat państwowy przez ówczesny rząd lewicowy. Odtąd stał się on fortecą katolików belgijskich i punktem wyjścia dla wszelkiej akcji zdążającej do podniesienia katolicyzmu w kraju. Utrzymuje się on z opłat uczniów a przedewszystkiem ze składek katolików, które napływają regularnie do kas biskupich a potem przechodzą w ręce arcybiskupa z Malines (do jego diecezji należy Louvain), który bezpośrednio opiekuje się uniwersytetem.

Nakreślę w kilku słowach wewnętrzną strukturę uniwersytetu, aby dać obraz tego, co potrafi uczynić zwarte społeczeństwo.

Organizacja tego uniwersytetu jest odmienna od naszych, zachowano tu jeszcze dawne stopnie akademickie z średniowiecza t.j. bakałarza i licencjata jako przejście do doktoratu.

(C. d. n.) *X. Stepa.*

Nowe książki.

X. Dr. Maciej Sieniatycki. Studja historyczno-dogmatyczne. Lwów. 1921. Stron 95 w 8-ce. Odbitka z „Przeglądu Teologicznego".

„Przegląd Teol." niedawno dopiero zaczął wychodzić, ale już nie małą przyznać mu trzeba zasługę, a mianowicie tę, że umożliwił niejednemu z naszych kapłanów ogłoszenie cennych rozpraw naukowych w tych czasach niewymownie ciężkich, które obecnie przeżywamy. Do tych rozpraw należą niewątpliwie i „Studja historyczno-dogmatyczne", które mamy przed sobą. Jest ich trzy: 1) „Pokuta kościelna według Ojców zachodnich." 2) „Nauka Ojców apostolskich o Kościele". 3) „Spory na Zachodzie o dyscyplinę pokutną". Uczony profesor dogmatyki w uniw. Jagiel. zapoznaje czytelnika jasno i zwięźle z nauką Ojców o spowiedzi, o pokucie publicznej i tajnej, o Kościele i jego hierarchji itd. i wogóle dużo rzuca światła na życie religijne w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

O z e a s z. W s t ę p. N o w y p r z e k ł a d. K o m e n t a r z. Opracował **Ks. Wilhelm Michalski C. M.** Lwów. 1922. Nakład Tow. „Bibljoteka Religijna". (Stron 139 w 8 ce).

Po wydaniu nowego przekładu „Amosa" z obszernym komentarzem (por. „Gaz. K." z r. 1922, str. 366) obdarzył nas X. Michalski, jeden z bardzo dotąd nielicznych u nas specjalistów w jęz. hebrajskim i literaturze St. Zakonu, wybornem także tłumaczeniem Ozeasza i wyjaśnieniem wszystkich (o ile to było możliwe) trudności, które tak często nasuwają słowa tego proroka. Podziwiać trzeba zaiste ogrom wiedzy i pracy, włożonej przez autora w ten komentarz, ale ocenę jego i samego przekładu — równie jak wstępu — musimy pozostawić uczonym biblistom. *X. P.*

Ks. Mateusz Jeż. B o g u u t a j o n e m u. P i e n i a e u c h a r y s t y c z n e. Kraków 1923. Nakładem autora. Str. 162.

X. M. Jeż, obecnie profesor semin. duch. w Janowie na Podlasiu, znany jest naszym Czytelnikom i ogółowi naszego duchowieństwa jako autor bardzo dobrych egzort dla młodzieży szkół średnich (wydanych przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu) i licznych, cennych artykułów i wierszy treści religijnej i patrjotycznej, zamieszczonych w „Gazecie Kośc.", w „Głosie Eucharystyaznym", w „Mies. Kat. i Wych.". w „Przeglądzie Katolickim" i innych pismach. Niemałe są zasługi, które położył jako katecheta gimnazjalny w Krakowie, jako rzecznik każdej sprawy dobrej, która powinna być drogą każdemu sercu kapłańskiemu. Także ten zbiór hymnów, sonetów i innych utworów poetycznych (razem jest ich 100), który pojawił się przed kilku dniami, przemówi zapewne do wielu serc pobożnych i przyczyni się do rozszerzenia czci Najśw. Sakramentu na ziemiach polskich, chociaż nie mają one pretensji do współzawodnictwa z największemi arcydziełami poezji. Są to proste, szczere wylewy gorącego uczucia, ale dużo w nich nieraz siły i polotu, jak np. w wierszu: „Podlaska ty męczeńska krwi!" (Str. 128 nn.) Książeczka wydana jest pięknie, a nawet — możnaby powiedzieć — zbytkownie, jak na czasy dzisiejsze — i ozdobiona ilustracjami. *X. P.*

Wobec krytycznej recenzji X. **K. Thulliego** (p. nr. 5 „G. K." z r. b.), omawiającej podręcznik na kl. IV gimnazjalną „Z a s a d y ż y c i a c h r z e ś c i j a ń s k i e g o" XX. B a r a n o w s k i e g o i K o w a l s k i e g o, zaznaczamy celem wyjaśnienia:

1. P r o g r a m n a u k i r e l i g j i w szkołach średnich został przez Episkopat polski aprobowany i przez ministerstwo ogłoszony; można go więc krytykować, ale trzeba go na razie przyjąć jako obowiązujący; w tej myśli napisano powyższy podręcznik.

2. Czytamy z zdziwieniem o j e d n o m y ś l n y m p r o t e ś c i e k a t e c h e t ó w — z wyjątkiem jednej Wielkopolski — przeciwko programowi na kl. IV. O ile nam wiadomo, wychodził protest ów specjalnie od koła lwowskiego. Na zebraniu delegatów, gdzie sprawę tę rozstrzygano, był jeden tylko Wielkopolanin; pozatem ojczyzną programu jest przecież — b. Kongresówka.

3. Mimo formy pogadanek zachowano w podręczniku wyraźny t o k l o g i c z n y według 3 działów katechizmowych: o wierze, o przekazaniach, o łasce.

4. Klasa IV podaje syntezę ubiegłych 3 lat; synteza nie wymaga koniecznie powtórzenia p o g l ą d u i i n d u k c j i, które stosowano przecież obszernie w 3 klasach niższych.

5. W y r a ź n e d e f i n i c j e katechizmowe nie są jedyną drogą do umysłów i serc uczniów dorastających (por. „Myśli i rady" X. Dossa, tłumaczone przez X. Thuiliego)

6. Mimo to zamierzamy w 3. w y d a n i u p o d r ę c z n i k a poświęcić nieco literackiej formy dla uzyskania większej ścisłości.

Poznań, 10. III. 23.

X. Z. Baranowski. *X. S. Kowalski.*

Juljusz Kleiner. „J u l i u s z S ł o w a c k i." D z i e j e t w ó r c z o ś c i. Tom pierwszy i drugi (stron 281 i 396). Wydanie drugie, z ilustracjami. Lwów. Wydawnictwo Zakł. Nar. Im. Ossolińskich 1923.

Nowe to dzieło profesora uniw. lwowskiego nie ustępuje w niczem jego książce, poświęconej „Dziejom myśli" Krasińskiego. Podziwiać trzeba rozległość wiedzy autora, jego uzdolnienie do krytyki estetycznej, trafność jego sądu i nadzwyczajną jego pracowitość. Uwzględnia on tu sumiennie wszystko, co napisano dotąd o Słowackim, a nadto liczne bardzo pomysły różnych pisarzy europejskich, których echo mniej lub więcej wyraźne odzywa się w utworach tego poety. Dużo

tu znajdujemy rzeczy dla ogółu nowych, wyjętych z rękopisów (jak np. wiersz na str. 152 tomu II). Tom pierwszy poświęcony jest najwcześniejszym dziełom Słowackiego, aż do „Kordjana" włącznie, drugi kończy się rozbiorem „Lilli Wenedy"; trzeci i czwarty mają objąć resztę utworów. Tak obszernego i wszechstronnego studjum o Słowackim nie posiadała dotąd nasza literatura.

Bardzo dobrze uwydatnia autor „twórcze naśladownictwo" w poezji Słowackiego (str. 27 t. II), oświetlając np. mnóstwo reminiscencji w „Balladynie" z różnych poetów (ib; str. 30 nn.) Wiadomości, podane tamże na str. 312 nn. o genezie „Lilli Wenedy" są nader cenne i zajmujące. Należy on do najgorętszych wielbicieli Juljusza, ale to uwielbienie nie zasłania przed jego oczyma wielu błędów, przez tego twórcę popełnionych (por. np. uwagi krytyczne na str. 131, 226, 242 n. t. II. O św. Gwalbercie w „L. Wenedzie" pisze on doskonale na str. 356: „Gdy całą tragedję podniosła i wyolbrzymiła ideowość, Gwalberta zepsuła i skarykaturowała tendencyjność płynąca z uprzedzeń wolterjańskich. stał się rażącym manekinem".

Nieraz jednak można się z nim spierać, a zwłaszcza tam, gdzie dopatruje się wpływu pisarzy drugorzędnych na Słowackiego także w szczegółach drobnych i podrzędnych. Zawiele tu n. zd. badań drobiazgowych, których pożyteczność można uważać za wątpliwą. Autor bowiem należy do zwolenników t. zw. „wpływologji", lubiącej przesadzać czasem w wyszukiwaniu i podkreślaniu t. zw. „reminiscencji" literackich nawet u poetów największych, których fantazja twórcza nie potrzebowała czerpać z pisarzy „minorum gentium".

Ale chociaż nie zawsze możemy się zgodzić z autorem, nie wahamy się zaliczyć jego książki do najlepszych, jakie pojawiły się w latach ostatnich i będziemy oczekiwali z niecierpliwością pojawienia się tomów następnych.

X. A. P.

Stan religijno-kulturalny wsi małopolskiej w dobie obecnej.

(C d.)

Z zapisków porobionych w czasie kolędy, skorzystałem ponadto do sporządzenia „status animarum". Robota nad jego sporządzeniem trwała trzy tygodnie; poświęcałem jej codziennie osiem godzin. Księga „status animarum" starannie odtąd uzupełniana rozszerza i utrwala poznanie stanu parafji; przy jej pomocy niby szef sztabu wiem najdokładniej, co dzieje się na każdym, choćby na najdrobniejszym odcinku parafji. Przy jej pomocy każda sprawa w kancelarji parafjalnej nie jest jeno samym aktem kancelaryjnym, ale przyczynia się do orjentacji w życiu parafji. Przy jej pomocy n. p. sporządziłem spis kalek i bejdoków parafjalnych; dalej spis dzieci po nad lat 9 liczących a wreszcie spis służących całej parafji. Spis pierwszy wykazał 65 osobników; spis drugi 137 a trzeci 27. Bejdoki, służba i 75% młodzieży po nad lat 9 do 15 nie chodziło wcale na katechezy, które odbywałem regularnie w każdą niedzielę i święto. Dopiero powyższe spisy dały mi dokładną ewidencję potrzebujących szczególnej opieki katechetycznej i pozwoliły zabrać się skuteczniej do ściągnięcia ich do kościoła. Musiałem bowiem użyć całej forsy, by skłonić rodziców i chlebodawców do posyłania młodzieży na katechezy. Prośba skutkowała może tylko w jakich 5% wypadków. Groźbą dopiero i to po dwu a nawet trzech miesiącach zgromadziłem 229 młodzieży na przygotowanie do Sakramentu Pokuty i Ołtarza. 13 jednak dzieci dzięki niedbalstwu rodziców i chlebodawców w żaden sposób ściągnąć się nie dało. Przez cały czas wielkanocny codziennie Odbywałem te katechezy i w miarę postępu w znajomości rzeczy potrzebnych do ważniejszego i godniejszego przyjęcia Sakramentów św. po katechezie dopiero spowiadałem moich parafjan. Nadmieniam, że z katechez korzystali nietylko wyżej wspomniani, alc cała młodzież do lat 25-ciu; cała ta młodzież była też egzaminowaną po katechezach. Starsi parafjanie liczący po nad 25 lat i którzy już przystępowali do Sakramentów św., mogli przyjmować je w oznaczonych dla siebie osobno terminach, Do katechizowania i egzaminów starszej młodzieży do lat 25, skłoniły mię spostrzeżenia porobione w czasie t. zw. egzaminów przedślubnych czyli pacierzy. 90% tz. paciorników nie umiało wcale lub bardzo licho pacierz codzienny, a z 25% mówiło wprost, że oni nie modlili się na wojnie, to i teraz nie potrzebują się modlić. Takie same zapatrywanie na znajomość pacierza i zasad wiary św. mieli ich młodsi bracia, którzy wprawdzie nie byli na wojnie, ale nie doznając żadnej opieki ze strony rodziców, w ignorancji religijnej przewyższali swoich wojennych braci.

Na ogólną liczbę parafjan 1863 obowiązanych było do Spowiedzi i Komunji św. Wielkanocnej osób 1334. Uwzględniając 162 osoby, które przysłąpiły do powyższych Sakramentów św. dopiero w czasie powielkanocnym nie spowiadało się i nie komunikowało wcale w tym roku 58 osób starszych, przeważnie gospodarzy. Nie byli oni do Sakramentów Sw. od lat przynajmniej trzech, a czterech z nich od lat dwudziestu. Są to ludzie, którzy chrześcijanami są z imienia i metryki; nie chodzą wcale do kościoła, albo tylko wtenczas, gdy ma się odbyć jakiś wiec lub żeby pohecować pod kościołem czy w przedsionku kościelnym. Lubią się popisywać słowy: „Ktoby do kościoła chodził, przecież za to nie płacą". Nietylko jednak tacy chrześcijanie źle i gorsząco zachowują się na miejscu świętem. To samo wypada powiedzieć o podrastającej młodzieży zwłaszcza męskiej, w niedzielę i święta a tembardziej w czasie weseli. Miejsce święte uważa się za gminną arenę do zebrań, pogwarek i dom ludowy, i tych pojęć wykorzenić nie można żadnym sposobem, tem bardziej, że w tej sprawie nikt ze starszych parafjan proboszcza nie poprze.

(C. d n.) *X. F. H.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Bolszewji. Ogromne oburzenie wywołało w całym świecie katolickim uwięzienie i skazanie X. Arcyb. Cieplaka i 14u innych księży w Piotrogradzie za „opór" przeciw ukazom sowietów i przeciw grabieży własności kościelnej. Mamy jednak nadzieję, że protesty Ojca św., naszego rządu i innych rządów przeciw barbarzyńskiemu wyrokowi cel swój osiągną. Do jakiego stopnia chcą dzisiejsi władcy Rosji skrępować wszystkie „stowarzyszenia religijne" i poddać je swemu jarzmu, o tem świadczy najlepiej t. zw. „Statut normalny dla istniejących przy kościołach w Rosji zrzeszeń religijnych", z którego tu podajemy następujące paragrafy:

§ 4. Stowarzyszenia religijne nie posiadają praw osoby jurystycznej.

§ 5. Z tego powodu nie mają też prawa nabywania żadnej ruchomej czy nieruchomej własności, zawierania umów lub podejmowania zobowiązań, wytaczania skarg przed sądami lub obrony na sądach. Wszelki majątek potrzebny do zaspokojenia religijnych potrzeb członków lub przez członków ofiarowany pozostaje własnością państwa i znajduje się w bezterminowem używaniu stowarzyszenia. To samo dotyczy gmachów kościelnych i inwentarza służącego do nabożeństwa.

§ 6. Stowarzyszenie religijne nie ma prawy posługiwać się pieczęcią urzędową.

§ 7. Stowarzyszenia religijne nie posiadają prawa zrzeszania się w związki lub większe jednostki. Nie sto-

ją one pod żadną władzą hierarchiczną, chociażby ustawami odnośnego kościoła taka władza była przewidziana. W swoich czynnościach religijnych stowarzyszenie religijne musi się trzymać wyłącznie uchwał ogólnego zebrania swoich członków i ustaw niniejszego statutu w ramach państwowego i miejscowego prawodawstwa.

§ 11. Członkami religijnych stowarzyszeń mogą zostać osoby obojej płci, w wieku jednakże nie niższym niż lat 18, bez różnicy zawodu, narodowości i wyznania. Uwaga: Występne i gorszące życie nie może być przeszkodą do przyjęcia do stowarzyszenia religijnego.

W jednym z następujących artykułów (§ 23) jest jeszcze przepis, że stowarzyszeniom religijnym nie wolno na swoje zebrania, wykłady, referaty i objaśnienia dogmatów dopuszczać młodzieży niżej lat 18, i to pod grozą surowych kar!

Międzynarodowy kongres katolicki w Konstancji. W bieżącym roku odbędzie się w Konstancji (od 10 do 15 sierpnia) międzynarodowy kongres katolicki. Na tym kongresie obok innych spraw będzie mówił na temat międzynarodowego zjednoczenia księży katolickich Msr. Naz. Orlandi, znany i zasłużony założyciel włoskiej Ligi kapłanów (Siena, Via de Castone 1, Italia). Zarząd międzynarodowej Ligi katolickiej (Ika) zaprasza wszystkich katolików a w szczególności stowarzyszenia, by wysłały na ten kongres swoich przedstawicieli. Chodzi bowiem o sprawy ekonomiczne, prawne, asekuracyjne, obrony wobec nieprzychylnych rządów itp.

Według prowizorycznego programu kongres będzie omawiał na pierwszej konferencji kwestję międzynarodowej współpracy katolików, potem sprawy młodzieży, sprawy misyjne, sprawę pokoju chrześcijańskiego, sprawy emigracyjne, handlowe, prasowe, kinoteatrów, języka pomocniczego itp. Składka uczestnika kongresu wynosi 5 franków szwajcarskich.

W sprawach kongresu należy się odnosić do Sekretarjatu międzynar. stow. katol. „Ika“ (Graz, Karmeliterplatz 5, Austrja). *J. M.*

Z życia katolickiego we Francji. W styczniu br. zgłoszono we francuskiej Izbie posłów 5 projektów ustaw, które domagają się przywrócenia 5 zakonów misyjnych, wypędzonych z Francji na mocy ustawy z dn. 7 lipca 1904, uchwalonej za czasów prezydentury sławnego, zmarłego już przed 2 laty, Combesa. Projekty ustaw dotyczą zakonu Kapucynów, którzy obecnie przyjmują we Francji nazwę „Misyjnego Towarzystwa Wschodu“, — Zakonu Franciszkanów, Ojców Białych, Lyońskiego Tow. misyjnego dla Afryki i wreszcie bardzo popularnej we Francji Kongregacji Braci szkolnych. Bardzo ciekawe są motywy, któremi wnioskodawcy popierają swoje „klerykalne“ projekty. Motywy te są ściśle polityczne a stwierdzają w sposób wprost oczywisty, jak wielki interes narodu i państwa francuskiego związany jest z pozwoleniem na otwarcie domów macierzystych we Fracji wspomnianym Kongregacjom. I tak n. p. „Misyjne Towarzystwo Wschodu“ przytacza kilka miejscowości w Japonii, w których z powodu braku księży-Francuzów odstąpić musiano piacówki misyjne zakonnikom Niemcom. Trzeba wiedzieć, jakie wrażenie wywołuje u Francuzów zdanie: odstąpić coś Niemcom! Projekt ustawy, dotyczący Ojców Białych i Lyońskiego Tow. mis. dla Afryki, poparty m, i. 438 art. traktatu wersalskiego, mocą którego wykluczono z niektórych terytorjów kolonjalnych misjonarzy niemieckich. Muszą ich miejsce zająć Francuzi, a więc trzeba kongregacjom francuskim umożliwić otwarcie nowicjatów we Francji. Projekt ustawy dotyczącej Zakonu Franciszkanów, działających w Maroku, popiera osobnem pismem uwielbiany we Francji marszałek generał Lyautey, gubernator w Maroku, który w tej części kolonji francuskich zorganizował znakomitą administrację, zyskał dla Francji ludność miejscową, która do niedawna ciągle przeciw Francji wznawiała bunty. W tej pracy cywilizacyjnej, zmieniającej Maroko na kraj prawdziwie kulturalny, wielkiej pomocy użyczali gen. Lyautey OO Franciszkanie, których praca misyjna jest dla dobra Francji w Afryce i nadal bardzo potrzebną.

Jednak największe „plecy polityczne“ popierają Braci szkolnych. Kongregacja ta, mało w Polsce znana, ma obecnie 774 szkoły poza granicami Francji, gdzie 8.130 nauczycieli udziela nauki w języku przeważnie francuskim 193 937 uczniom. Napływ uczniów do szkół Braci szkolnych jest tak wielki, że połowę zgłaszających się — jak czytamy w uzasadnieniu projektu ustawy — muszą Ojcowie odprawić z niczem z powodu braku sił nauczycielskich. Nawet 75 letni starcy, kapłani i bracia francuscy, zajęci są jeszcze czynną pracą, niosąc po całej prawie powierzchni ziemi katolicką wiarę, ale i kulturę francuską. Czyż to wszystko ma się teraz zmienić na niekorzyść Francji? Wobec takiego stanu rzeczy projekt ustawy o powolenie na otwarcie domów macierzystych we Francji dla Braci szkolnych podpisuje sam Millerand, prezydent Rzeczypospolitej francnskiej, Poincaré, premier, Maunoury, minister spraw wew., de Lasterie, min. finansów etc. których naród francuski obdarza największem zaufaniem. Politycy ci nie widzą wcale dla Francji jakiegoś „politycznego niebezpieczeństwa“ w tem, że wiarę katolicką rozszerzają w innych krajach księża-Francuzi. Owszem. W tem chluba Francji i podstawa pod moralną wyższość kultury francuskiej. Zapewne z ław poselskich podniosą się głosy francuskich Putków i Czapińskich, których tu nie brak. Będą oni tak samo argumentować przeciw uchwaleniu tych 5ciu ustaw, jak nakazuje ogólna taktyka walki z Kościołem katolickim w sprawie szkoły katolickiej, dóbr kościelnych i t. d. Jednakże jest uzasadniona nadzieja, że jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre z wymienionych Zakonów odzyskają utracone niesłusznie prawa do swego bytu i swego rozwoju.

Nasuwa się smutna refleksja. Kiedy dwa lata temu poruszył w „Przeglądzie powsz.“ X. Urban sprawę propagandy wiary katolickiej przez polskich misjonarzy w Rosji, podniósł się krzyk socjalistów „przeciw mieszaniu się Polski w sprawy rosyjskie“, rzekomo dlatego, że „to grozi Polsce politycznem niebezpieczeństwem“. — Ten krzyk jednego socjalisty wystarczył, żeby prasa polska przestała się interesować sprawą niesienia wiary katolickiej i kultury polskiej do Rosji. Wprawdzie X. arcb. Ropp rozpoczął akcję w tym kierunku, ale akcja ta, o ile podpisanemu wiadoma, wśród szerszych warstw polskich jest prawie nieznaną. Czyż przykład Francji, zgłoszenie owych 5 projektów ustaw, nie powinien nas zawstydzić? We Francji też — jak zapewne już wszystkim wiadomo — budzi się pod wpływem Stolicy Ap., pod wpływem jeszcze Benedykta XV niezmiernie żywe zainteresowanie się sprawą Unji. Bardzo wielu katolików francuskich uczy się specjalnie języka rosyjskiego w tym celu, aby lepiej poznać tę kwestję i przygotować się do jej rozwiązania teoretycznie i praktycznie. A u nas w Polsce? — Przecież jeśli kto, to chyba Polacy i duchowieństwo polskie w pierwszym rzędzie jest powołane do podjęcia tej szlachetnej i wzniosłej misji — misji podwójnej, bo katolickiej i zarazem narodowej.

Z ogólnego nastroju, jaki daje się tu na Zachodzie żywo odczuwać, można wnioskować, że w niedługim czasie Ojciec św. zwoła powszechny Sobór kościelny. Daje temu nastrojowi wyraźnie świadectwo wstępny artykuł „Chronique sociale de la France“ (nr. stycz.-luty 1923). Staną na Soborze wszystkie narody katolickie. Z czem stanie Polska?

Czas o tem na serjo pomyśleć.

Strasbourg. *X. Fr. Mirek.*

Odpowiedzi redakcji.

WXX. **Henryk** w Odense: za przesłanych nam 10 kor. duńskich otrzymaliśmy 83.000 mk. Bardzo dziękujemy! Zapisaliśmy tę kwotę za r. b. i następne. — **A. N.** w Stan. Otrzymaliśmy 1/3 r. b. 10.000 m. Nie wiedzieliśmy, że nry nie dochodzą. Teraz posłaliśmy nry 2—6 z r. b. — **Słucz.** na Wołyniu: Posyłamy zażądane nry „G. K." Statutu Tow. wz. pom. nie mamy obecnie; donosimy tylko, że do Tow. mogą należeć księża z 4 diec. małopolskich (z innych nie).

Na wyd. „Gaz. Kośc." złożyli P. T. Księża: **C.** (ze Lwowa) 80.000 m. **N.** (ze Lwowa) 50.000 m. O. Prowincjał Tow. Jez. 25.000 m. Józef Lehman (ze Lwowa) 5000 m. Karol Csesznák (ze Lwowa) 38 000 m. Edw. Tabaczkowski (z Tłumacza) 15.000 m. H. Domino (z Radawy) 1000 m. Tad. Klecan (z Bolechowa) 1000 m. Pani Kat. C. 10.000 m.

Na odbudowę domów w Worochcie P. Felczyński (z Kałusza sto tysięcy m.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Wikarjuszem Generalnym wybrany przez Kapitułę bazyl. kat. X. Biskup Dr. Bolesław Twardowski.

Diec. kielecka.

Przeniesiony X. J. Cybo z Łętkowic do Sieciechowic.
Zmarł X. W. Samulik, prob. w Sieciechowicach. *R. i. p.*

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.